

MIASTA, INSTYTUCJE I MIESZKAŃCY

Jerzy Wyrozumski (Kraków)

O potrzebie badań nad historią miast w Polsce

Bardzo żywe i owocne po drugiej wojnie światowej zainteresowanie historią miast w Polsce czyni zasadnym pytanie o dalszą potrzebę badań w tym zakresie, a zwłaszcza o ich kierunek. Skoro tak liczne miasta dorobiły się monograficznych opracowań swoich dziejów, czy powinniśmy zmierzać do tego, aby również pozostałe, które własnych monografii jeszcze nie mają, wreszcie doszły do ich posiadania, czy też należałoby na czoło wysuwać problemy generalne w zakresie historii miast, a zaniechać tamtych lub odłożyć je na dalszą przyszłość? Na tak postawione pytania próżno szukalibyśmy definitywnej odpowiedzi. Myślę wszakże, że warto je wziąć pod rozwagę. Stwierdźmy najpierw, że nie ma alternatywy: monografie poszczególnych miast albo ogólna problematyka miejska. Gdyby jednak była, to trzeba by powiedzieć, że między jej członami zachodzi sprzężenie zwrotne. Trudno sobie bowiem wyobrazić wnikanie w ogólną problematykę miejską bez zbadania przynajmniej sondażowego poszczególnych miast lub ich reprezentatywnych grup i trudno byłoby także wchodzić w arkana historii pojedynczych miast bez znajomości ogólnej problematyki miejskiej.

Warto sięgnąć do historiografii miejskiej. Jej początki są u nas późne, zarówno gdy chodzi o monografie poszczególnych miast, jak też w zakresie ogólnej problematyki miejskiej. Co do grupy pierwszej, pozostawaliśmy długo w tyle, np. w stosunku do historiografii niemieckiej. W Niemczech bowiem już w XIX w. rozwinęło się na znaczną skalę miłośnictwo w obrębie małej ojczyzny, a że kraje niemieckie były wysoko zurbanizowane, więc uwaga miłośników skupiała się głównie na miastach. Opracowania, niekiedy amatorskie lub półamatorskie, doraźnie zaspokajały aspiracje lokalne i zarazem dostarczały tworzywa do uogólnień. W Polsce zaledwie większe miasta wydały badaczy-autorów swoich dziejów, a mniejsze tylko sporadycznie stawały się przedmiotem zainteresowania. Brak warsztatu badawczego, nie wydane podstawowe źródła, rozproszone lub niedostępne archiwalia i niedostatecz-

na w nich orientacja powodowały, że owe opracowania pozostawiały wiele do życzenia. Swoje opóźnienia Polska odrabiała na dobre dopiero w drugiej połowie XX w. To wówczas powstał na tym polu odpowiedni klimat i otworzyła się odpowiednia koniunktura.

O wiele gorzej działo się w zakresie problematyki ogólnej. Przedmiotem zainteresowania historyków była z reguły historia polityczna, w której na czoło wybijali się królowie i wybijały się wojny. Tylko historycy prawa, których interesowały instytucje i społeczeństwo, wprowadzali sporadycznie do swoich badań także miasta. Problemem centralnym stała się geneza miast, co odzwierciedlało w pewnym sensie naukowy trend zachodnioeuropejski. Na tym polu starli się bowiem w skali powszechnodziejowej „romaniści” z „germanistami”. Ale i te sprawy odbiły się u nas dość spóźnionym echem. Problemem uczyniono kolonizację niemiecką, a w późniejszym ujęciu kolonizację na prawie niemieckim. W tym zakresie dopiero dwudziestolecie międzywojenne obfitowało w wymianę poglądów i opinii. Wówczas też historyk kultury Jan Ptaśnik pokusił się o próbę syntetycznego obrazu miast polskich: najpierw w małej książeczce *Miasta w Polsce* (1922), a potem w większym opracowaniu *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce* (1934). To dzieło wznowiono wnet po wojnie (1949), już po śmierci autora; jako podstawowe w swoim zakresie, takim na długo jeszcze pozostało. To daje nam miarę zaniedbań na bardzo ważnym cywilizacyjnie polu, a zarazem odzwierciedla słabość naszego mieszczaństwa.

Potrzeba posiadania monografii poszczególnych miast rodziła się powoli, najpierw w pewnym sensie centralnie, a dopiero potem zeszła na szczeble niższe, z reguły powiatowe. A mianowicie, na XX-lecie Polski Ludowej w trybie naukowo-administracyjnym powstało wielkie dwutomowe dzieło typu słownikowego *Miasta polskie w tysiącleciu* (1965, 1967). Opracowywane w obrębie województw, siłami miejscowymi, okazało się bardzo nierówne. Pod względem więc merytorycznym nie spełniło oczekiwań, ale może właśnie dlatego w różnych miastach zaczęto odczuwać potrzebę pełniejszego opracowania ich dziejów. Na podejmowanych przedsięwzięciach w tym zakresie zaciążyć miał znowu tryb administracyjny. Sponsorami i promotorami opracowań stawały się przeważnie władze powiatowe, których ambicją było posiadanie nie tyle historii powiatowego miasta, ile całego powiatu w jego aktualnym wówczas wymiarze. Korzystny element sprawy stanowiło to, że angażowano do tych zbiorowych z reguły opracowań przeważnie fachowych historyków z ośrodków akademickich. Był też element niekorzystny, a mianowicie to, że powiat okresu Polski Ludowej niewiele miał wspólnego z historycznymi jednostkami terytorialnymi. Zachodziły poważne kolizje, gdy do obszaru ówczesnych powiatów odnoszono historyczne nazwy ziem, a zespoły autorskie i redaktorzy musieli się nie mało nabiedzić, aby z kolizji takich wybrnąć. Tę sprawę załatwiła w końcu za badaczy reforma administracji terytorialnej w Polsce lat siedemdziesiątych, a w szczególności zniesienie w 1975 r. powiatów. W systemie administracyjnym opierającym się na województwach i gminach łatwiej było tworzyć właściwe monografie miast, skoro stanowiły one często pojedyncze gminy.

Aspiracje do posiadania monografii historycznych nie były tylko sprawą prestiżu i ambicji władz lokalnych. Opracowania takie okazywały się bowiem przydatne w tworzeniu planów rozwojowych czy w przedsięwzięciach konserwatorskich. Najważniejsze było to, że pozwalały one budować świadomość historyczną społeczności lokalnych, rozniecały lokalny patriotyzm, który pobudzał do działania. W jakimś stopniu w systemie centralistycznym i etatystycznym rodziły instynkt obywatelski. Były i korzyści edukacyjne, bowiem historia lokalna pozwalała nauczycielom na ukonkretnianie wiedzy lekcyjnej. Domniemanie korzyści społecznych i kulturalnych można by mnożyć, ale tego poniecham. Istotna była korzyść naukowa, dla celów monografii lokalnych przebadano bowiem ogromną ilość źródeł, i publikowanych, i archiwalnych, do których nie sięgano by pod kątem widzenia historii ogólnej. Wydobyto też z nich ogromną ilość informacji, stanowiących rezerwuariusz wiedzy konkretnej, dotyczącej historii społeczeństwa, gospodarki i kultury, a także ludzi, niewidocznych w skali kraju, a często zasługujących na szczególny szacunek i upamiętnienie.

Skoro bezsporne są korzyści płynące z uprawiania badań w zakresie historii miast, czy szerzej historii lokalnej, warto się zastanowić, czy i na ile są one przydatne dla ogólnego obrazu dziejów Polski, dla celów edukacji ogólnej, zwłaszcza dla nauczycieli akademickich, którzy z racji swoich zawodowych obowiązków zobligowani są do przekazywania wiedzy uogólnionej. Stwierdźmy najpierw, że wraz z odejściem od modelu historii politycznej czy też polityczno-wojskowej, jako przedmiotu edukacji szkolnej, na rzecz modelu historii integralnej, uwzględniającej w odpowiednich proporcjach elementy wiedzy historycznej z różnych dziedzin państwowej i społecznej aktywności, potrzebne jest tworzenie innych baz danych niż to czynili nasi naukowcy przodkowie. Co prawda z trudem przebija się taki model w praktyce nauczania akademickiego i szkolnego, ale też zależy on w niemałym stopniu od owych baz łatwo dostępnych danych. Potrzebne są nam kompendia wiedzy z dziedzin w zbyt małym stopniu obecnych w programach i w podręcznikach szkolnych, a jedną z takich dziedzin jest historia miast, głównych nośników postępu cywilizacyjnego i kultury.

Korzyści płynące z badań nad historią miast i nieco szerzej nad historią lokalną, a więc także poszczególnych wsi, choć to sprawa znacznie trudniejsza materiałowo i warsztatowo, można by postrzegać następująco: przede wszystkim stanowią one bezsporną korzyść dla samego badacza. Musi się on przebić przez różne kategorie źródeł, i te dostępne w postaci drukowanej, i te rozproszone w archiwach, a także w bibliotekach naukowych. Bardzo rzadko znajdują się w jednym miejscu, a jeżeli nawet, to raczej tylko w głównym zrubie. Część zawsze jest w rozproszeniu. Aby zatem dotrzeć do źródeł, trzeba dokonać niekiedy bardzo pracochłonnej kwerendy. Oznacza to, że należy poznać globalnie, przynajmniej w skali kraju, zarówno serie wydawnicze publikujące źródła historyczne, co jest sprawą stosunkowo prostą, jak też przebić się przez masę innych publikacji, w tym także czasopism, w których incydentalnie można na coś istotnego natrafić. Zatem już sama kwerenda ubogaca i usprawnia badacza. Etap odczytywania poszczególnych przekazów źródłowych

wymaga osobnych umiejętności, w tym także językowych, zwłaszcza w odniesieniu do źródeł dawniejszych. Gdy badacz dochodzi do interpretacji tych przekazów, pokazuje się, iż musi poznać ogólną problematykę miejską, ponieważ bez takiej wiedzy interpretacja może być ułomna. Wymaga to pewnego odczytania, a niekiedy znacznej erudycji. Na etapie konstrukcji monograficznego tekstu nie można się obejść bez tych umiejętności przekazywania i historycznej narracji, które potrzebne są każdemu innemu opracowaniu historycznemu. Wkład pracy i umiejętności, jakiego wymaga monografia miasta czy innej miejscowości, bywa tak duży, że bardzo często i najczęściej podejmuje się tego rodzaju przedsięwzięcia zespołowo, dzieląc materię naukową tak pod względem chronologicznym, jak też problemowym. Cierpi na tym spójność konstrukcji, ale zyskuje dogłębność dociekań. Zasadne byłoby życzenie, aby każdy historyk przynajmniej raz przeszedł przez wyszczególnione tutaj etapy badawcze w zakresie tworzenia monografii lokalnej.

Korzyści, jakie odnosi czytelnik takiej monografii, zależą od kilku czynników. Na pierwszym miejscu postawiłbym jego osobisty stosunek do obiektu opracowania, a więc do danej konkretnej miejscowości. Inaczej odbiera przekazywane treści jej mieszkańiec lub ktoś, kto z niej się wywodzi, inaczej, kto o nią się tylko otarł i nie ma w niej ani rodziny, ani znajomych, a jeszcze inaczej, kto dopiero z lektury o niej się dowiaduje. Emocjonalny stosunek i wiedza pozaźródłowa są tu bardzo ważnym czynnikiem poznawczym. Trzeba się zresztą zgodzić z tym, że monografie dziejów lokalnych są czytane przede wszystkim czy w przeważającej mierze przez dane społeczności lokalne. Ponadto sięgają do nich badacze różnych zagadnień społecznych, gospodarczych, ustrojowych i kulturalnych, ograniczając się z reguły do interesującej ich sfery spraw. Poszukują w nich czy to egzemplifikacji dla ogólnie wyrażonych poglądów, zatem pewnego ich ukonkretnienia, czy to materiału do pewnych statystycznych lub przekrojowych obrazów opisywanej rzeczywistości i dziejowych procesów. Dla tych pierwszych zaletą opracowań jest ich przystępna popularna forma, dla drugich – im pełniejsza dokumentacja i bardziej specjalistyczny wykład, tym lepiej.

Jest jeszcze pewien pragmatyczny czy też metodyczny aspekt sprawy. Gdyby ją sprowadzić na grunt logiki, trzeba by mówić o dedukcyjnym i indukcyjnym sposobie dochodzenia prawdy w zakresie historii lokalnej. Sposób ten zależy po trosze od zasobu materiału, który ma do dyspozycji badacz, a po trosze od stopnia jego metodologicznej świadomości. Na niebezpieczeństwo narażeni są zwłaszcza ci autorzy, dla których studium z historii lokalnej stanowi debiut naukowy. Dedukcja polega tu na uzupełnianiu braków w wiadomościach wyprowadzonych ze źródeł dotyczących bezpośrednio danej opisywanej miejscowości wiedzą ogólną. Schemat rozumowania jest tu mniej więcej taki, że skoro w innych miastach było tak a tak, to i w opisywanym wypadku musiało być podobnie lub tak samo. Nie zachodzi tu żaden błąd, a wnioski w taki sposób uzyskane są wystarczające dla czytelnika-amatora, który pragnie uzyskać jakąś wiedzę o swojej miejscowości. Wnioski takie są natomiast całkowicie nieprzydatne dla badacza konstruującego indukcyjnie obraz ogólny z wiedzy wyprowadzonej z badań nad pojedynczymi miejscowościami. Dla niego

najważniejsza jest lokalna specyfika i o wiele wartościowszy wniosek negatywny, że na dany temat w odniesieniu do danego obiektu badań nic nie wiadomo, niż wiedza zastępcza, przeniesiona z innego obiektu naukowej eksploracji.

Być może garść wyrażonych tu uwag i refleksji to przysłowiowe „noszenie drwa do lasa”, skoro miałyby się one znaleźć w księdze pamiątkowej Feliksa Kiryka, bodaj najbardziej zasłużonego w powojennej Polsce badacza, promotora i organizatora badań w zakresie dziejów lokalnych, zwłaszcza dziejów miast. Daleki jestem od tego, aby stawiać się w roli mentora czy to w stosunku do niego, czy to w stosunku do jego uczniów i współpracowników. Chylę czoło przed ich osiągnięciami. Chodziło mi natomiast głównie o to, aby wyrazić moje przekonanie, że badania w zakresie historii lokalnej, zwłaszcza miast, tak bardzo dawniej zaniedbane, a od kilkudziesięciu lat żywo rozwijające się właśnie dzięki ludziom, w których czołówce znajduje się Feliks Kiryk, są nadal historiografii polskiej potrzebne, i to zarówno z punktu widzenia interesu „małych ojczyzn”, jak też ogólnego interesu nauki. Wiedza bowiem o dawnym naszym społeczeństwie, jego ekonomice i kulturze musi wejść do kanonu podręcznikowej historii integralnej. Jak dotąd, jest to wciąż jeszcze wiedza marginalna.

Dzięki szczegółowym badaniom w zakresie historii lokalnej, w tym zwłaszcza historii miast, możliwe było powstanie dzieła syntetycznego Marii Boguckiej i Henryka Samsonowicza *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej* (1986). Na pewnym zaawansowanym już etapie badań szczegółowych, za jakie uznać należy w rozpatrywanym tu wypadku liczne monografie miast, konieczne jest sumaryczne spojrzenie na sprawę. Można by mniemać, że ono zamyka temat i czyni zbędnym dalsze rozdrabnianie się w lokalnych szczegółach. W rzeczywistości tak nie jest. Trzeba tu powrócić do sygnalizowanego już sprzężenia zwrotnego, jakie zachodzi między badaniem szczegółowym i konstrukcją syntetyczną. Bez badań szczegółowych nie da się zbudować syntezy, z kolei zbudowana już synteza podnosi na tyle poziom wiedzy i możliwości interpretacyjne w badanym przedmiocie, że kolejne badania szczegółowe mają szansę znacznie się podźwignąć w swoim wymiarze jakościowym. To uzasadnia wystarczająco potrzebę wytrwałej kontynuacji monograficznych badań w zakresie historii lokalnej, w tym zwłaszcza miast, będących w przeszłości i dziś – powtórzmy to – głównymi nośnikami postępu cywilizacyjnego i kulturalnego.